Dzisiejszy numer zawiera 6 stron

OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM.

# OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

10 GROSZY

GAZETA POPOŁUDNIOWA DLA WSZYSTKICH

10 GROSZY

Rok I. | Kraków, Poniedziałek 30 Listopada 1931 r. | Nr. 169

## W 101-ą rocznicę powstania listopadowego

W związku ze 101-letnią rocznicą powstania listopadowego (1830 — 1931 r.), odbędzie się cały szereg uroczystości: o 11.20 przed poł. przyjeżdża do stolicy pluton szkoły podchorążych z Ostr. Mazowieckiego, który odziany będzie w historyczne mundury. O 12.20 podchorążacy obejmą wartę przed Belwederem. O godz. 6-ej wiecz. odbędzie się alarm z wartowni, przyczem podchorążacy wyruszają do „Starej podchorążówki“ w Łazienkach“. O tej samej godzinie zostanie rozpalony wielki stos, wpobliżu gmachu „Starej podchorążówki“, jako pamiątka sygnału historycznej „Nocy listopadowej 1830 r.“

Poza tem żadne uroczystości nie są przewidywane.

## W obliczu groźby masowych redukcyj na Górnym Śląku

Główny inspektor pracy, p. M. Klott, oraz zastępca dyrektora departamentu pracy w min. pracy i opieki spol., p. Ulanowski, wyjechali do Katowic w związku z zapowiedzią masowych redukcyj w przemyśle górno-śląskim, które mają objąć kilkanaście tysięcy robotników.

W czasie pobytu swego w Katowicach pp Klott i Ulanowski odbędą szereg konferencyj z przemysłowcami i przedstawicielami organizacyj robotniczych w celu obmyślenia sposobów i środków uniknięcia zapowiedzianej redukcji.

## 75.000 zł. miesięcznie wpływu z dopłat kinowych

Związek Właścicieli Teatrów Świetlnych przekazał Naczelnemu Komitetowi do Walki z Bezrobociem pierwsze wpływy uzyskane z dopłat na rzecz bezrobotnych do biletów kinematograficznych. Za pierwszy miesiąc wpływy na obszarze tylko samej Warszawy wyniosły 75.000 zł.

## Walny zjazd konfederacji pracowników umysłowych w Warszawie

W dniach od 6 do 8 grudnia r. b. odbędzie się w Warszawie doroczny walny zjazd delegatów związków należących do Polskiej Konfederacji Pracowników Umysłowych.

Tematem obrad będzie przedewszystkiem krytyczne położenie materjalne pracowników umysłowych w Polsce, oraz sprawy organizacyjne.

Między in. rozpatrywana będzie sprawa połączenia Polskiej Konfederacji Pracowników Umysłowych z Centralną Organizacją Związków Zawodowych Pracowników Umysłowych.

## P.P. Szoferzy i Pracownice igły

**już za parę dni znajdą w „Ostatnich Wiadomościach“ kwestjonarjusz, zawierający pytania dla uczestników**

### Konkursu Pracy

**Kwestjonarjusz będzie zawierał pytania, tyczące się warunków pracy, wykonywanie jej bez przekroczeń, stanu rodzinnego i t. p.**

# Bójki na kongresie rozbrojeniowym w Paryżu

## Wkroczenie policji zakończyło pokojową akademję

PARYŻ (PAT). — Wczoraj wieczorem zakończyły się obrady Międzynarodowego Kongresu w sprawie rozbrojenia. Atmosfera

**silnie podniecona**

już po południu w czasie przemówień Painlevego, który domagał się zapewnienia, przed rozbrojeniem, bezpieczeństwa Francji, doszła do najwyższego napięcia, wywołując

**burzliwe zajścia**

na akademji, zorganizowanej w Trocadero.

Już na popołudniowem posiedzeniu kongresu można było z pewnych wystąpień wnioskować o nastrojach w związku z zapowiedzianą akademją. Znany pisarz Georges Gaudy, b. uczestnik wojny,

**w mocnych słowach**

przypomniał najazd niemiecki i miljony zabitych, poczem wyraził zdziwienie, że kongres odbywa się w Paryżu, a nie w Berlinie. „Francuzów nie trzeba namawiać do pokoju — mówił Gaudy, — wszyscy bowiem są niezwykle pokojowo nastrojeni. Usiłowania w tym kierunku należy zwrócić w stronę Niemców, których niebezpieczne prądy unoszą ku

**zakusom odwetowym.“**

Oświadczenie to wywołało silne protesty delegatów niemieckich. Wśród ogólnego podniecenia posiedzenie zamknięto.

Wieczorem w przepełnionej olbrzymiej sali Trocadero doszło w czasie akademji, której przewodniczył Herriot, do poważnych zajść. Mówcom przerywano nieustannie różnemi okrzykami. Członkowie organizacji pacyfistycznej staczali co chwila

**walki na pięści**

z przedstawicielami narodowych zrzeszeń b. kombatantów wyprowadzając ich z sali przy pomocy policji. Wreszcie wkroczyła na estradę grupa członków zrzeszenia kombatantów-pacyfistów. Wówczas inna grupa rzuciła się ku estradzie i rozpoczęła bójkę. Powstała przytem

**niebywała wrzawa**

na całej sali, wobec czego

**wkroczyła policja**

i akademja została zamknięta.

# Nowa klęska Chińczyków w Mandżurji

## Japończycy zbombardowali Czingczau

**BITWA POD TAHUSZAN**

LONDYN (ATE). — Oddział wojsk chińskich stoczył wpobliżu Tahuszan w odległości 112 klm. na wschód od Mukdenu bitwę z brygadą japońską. W walce wzięły udział po obu stronach pociągi pancerne oraz eskadra samolotów japońskich. Chińczycy zostali rozbici i ratowali się ucieczką.

**JAPOŃCZYCY ZBOMBARDOWALI CZINGCZAU**

LONDYN (ATE). — Donoszą z Tokio, że japońskie siły zbrojne zatrzymały się w połowie drogi między Mukdenem a Czingczau wpobliżu Yaangkwang - Taitzu. Samoloty japońskie zbombardowały Czingczau. Z Mukdenu przybywają nowe transporty wojsk. Na front przybyło dotychczas 5000 żołnierzy. Generał Nanaja, szef japońskiego sztabu generalnego przesłał generałowi Honio rozkaz wstrzymania ofensywy na Czingczau i ograniczenia się do działań obronnych.

**18 EUROPEJCZYKÓW ZGINĘŁO W TIEN-TSINIE**

LONDYN (ATE). — Sytuacja w Tien-Tsinie jest bardzo groźna. Podczas pierwszych walk zginęło 50 żołnierzy chińskich. W nocy na sobotę doszło do nowej strzelaniny. Ogółem straciło dotychczas życie podczas walk ulicznych 18 Europejczyków i Amerykanów. Z Mukdenu wysłano do Tsien-Tsinu 120 wagonów z oddziałami wojskowemi. Poza tem przybyło 150 marynarzy japońskich.

„Daily Telegraph“ donosi, że na chińskim dworcu wschodnim stoi pociąg pancerny z 6 armatami.

# Aresztowanie 200 „zbrodniarzy zbożowych“ w Sowietach

## Sowiety uznały za zbrodniarzy ludzi, broniących się przed głodem

RYGA (ATE). — Wczoraj został ogłoszony dekret rządu sowieckiego, podpisany przez prezesa rady komisarzy ludowych Mołotowa i Stalina o zwalczaniu t. zw. „zbrodniarzy zbożowych“. Jak zaznacza dekret, zbrodnie zbożowe mnożą się w Sowietach w niepokojący sposób we wszystkich kolektywach rolnych. Rząd sowiecki wydelegował do kolektywów rolnych specjalne komisje rewizyjne, które stwierdziły, jak wyrażono w dekrecie „zbrodniczą niegospodarność i dezorganizację, polegającą na przywłaszczaniu zboża oraz psuciu maszyn traktorów. Wskutek tego stanu rzeczy straty poniesione podczas tegorocznych zbiorów sięgają zawrotnych cyfr. Ukrywanie zboża przez kolektywy rolne ma być kwalifikowane, jako pospolita zbrodnia. Wydanie nowego dekretu, ustalającego nowy typ „zbrodni zbożowej“ wywołał w Sowietach olbrzymie wrażenie.

Przeprowadzone rewizje wykryły wielkie zapasy ukrywanych środków żywnościowych. W Leningradzie wartość tych zapasów wynosi jakoby 6 milj. rb., w Moskwie, Charkowie, Tyflisie i t. p. dochodzi do 10 i więcej miljonów rb. Aresztowano około 200 osób. Prasa zapowiada szereg sensacyjnych procesów.

# Cała wieś spłonęła w gminie janowskiej

## Kilkanaście osób poparzonych, 340 mieszkańców obozuje w polu

WILNO (PAT). — Wczoraj wybuchł pożar w wielkiej wsi awłowo w gminie janowskiej. Pożar zniszczył nieomal doszczętnie całą wieś. Wskutek silnego wiatru w godzinę płomienie ogarnęły całą wieś. Pastwą płomieni padło 48 domów mieszkalnych, 14 stodół ze zbiorami i narzędziami rolniczemi.

W czasie gaszenia pożaru przez okoliczne straże pożarne kilku strażaków odniosło ciężkie poparzenia. Poza tem kilku mieszkańców odniosło obrażenia i poparzenia. Strat narazie nie obliczono. Bez dachu nad głową znajduje się 340 mieszkańców. Gmina organizuje akcję odżywiania i przystąpi do udzielenia pomocy materjalnej pogorzelcom.

# SKRÓTY

Wpobliżu Białego Domu, siedziby prezydenta Stanów Zjednoczonych w Waszyngtonie, doszło do demonstracji bezrobotnych. Aresztowano 13 osób.

—:o:—

W Londynie odbędzie się w dniu 21 grudnia publiczna sprzedaż koronnych klejnotów bawarskich. Kolekcja zawiera m. in. słynny diament błękitny wagi 35 karatów. Poza tem w kolekcji znajduje się tjara z brylantów oraz naszyjnik z djamentów, 9 szmaragdów wspaniałej wody.

—:o:—

W Gdyni w tych dniach oczekiwany jest z ładunkiem złomu 900 ton sowiecki statek z Leningradu „Proletarji“. Będzie to pierwszy statek pod banderą sowiecką w naszym porcie.

## 600 Indjan odciętych od świata przez śnieżycę

LONDYN (ATE). — Donoszą z Nowego Jorku, iż podczas gwałtownej burzy śnieżnej w górach na zachód od Nowego Meksyku (St. Zjedn.), 600 Indjan zostało odciętych od świata. Dziewięciu z nich zmarło wskutek zamarznięcia. Z Gallup wysłano ekspedycję ratunkową.

## Burzliwe manifestacje w Bułgarji

### w rocznicę zawarcia traktatu pokojowego

W stolicy Bułgarji, Sofji, odbyło się zebranie protestacyjne w rocznicę traktatu w Neuilly (na zasadzie tego traktatu Bułgarja zrzekła się Macedonji). Po zebraniu doszło do zaburzeń i starć z policją. Kilka osób odniosło rany od kamieni. W poselstwie oraz w konsulacie Jugosławji tłum powybijał szyby.

W parlamencie bułgarskim doszło w tym dniu do bójki z komunistami. Przewodniczący chciał wykluczyć na jedno posiedzenie grupę komunistów, a kiedy nie chcieli opuścić sali, rzuciła się na nich grupa posłów.

## Wstrząsająca katastrofa górnicza na Śląsku

Kopalnia „Charlotta“ w Rydułtowach“ (pow. Rybnicki) była ostatnio terenem wstrząsającej katastrofy. Głęboko w ziemię wskutek wstrząsów zapadł się strop na przestrzeni kilkudziesięciu metrów, grzebiąc 7 górników. Po energicznej akcji ratunkowej odkopano nieszczęśliwych. Trzech górników cudem ocalało, jeden został ranny i trzech znaleziono zabitych. Na miejsce zjechała z Rybnika komisja śledcza, która bada przyczynę katastrofy.

## GIEŁDA

Obroty małe, tendencja niejednolita. Dolar 8.88. Tendencja dla pożyczek państwowych i dla akcyj przeważnie utrzymana.

W 101-ą rocznicę

## 30-ty dzień rozprawy przeciw posłom z Centrolewu

# Inwigilowanie policji i sytuacja gospodarcza

## w zeznaniach świadków Przetacznika i posłów Kaczanowskiego oraz Rybarskiego

**NA STOKACH CYTADELI**

Podczas wczorajszej rozprawy przeciwko więźniom brzeskim, p. Przetacznik, sekretarz związku robotników przemysłu chemicznego opowiadał o zajściach na stokach Cytadeli

Adw. Benkiel: — Czy zna pan Tulo?

— Choć udawał bezrobotnego, nie przyjął ofiarowanej pracy. Podburzał ludzi do „czynu".

**TRZEBA BYŁO PRZECIĄGNĄĆ DRUT.**

— A co wie pan o Sołtanie?

— Był urzędnikiem M. S. Wewn. i miał wskazać nam ludzi, należących do partji i jednocześnie, będących na usługach policji. Pewnego razu, kiedy spotkałem się z Sołtanem, który zapytał mnie, kto rzucił bombę w Alejach Ujazdowskich „Trzeba było, — mówił do mnie, — przeciągnąć drut poprzez jezdnię i gdyby policja zwaliła się z koni, urządzić ma sakre". Później zapytał, czy nie możnaby „zrobić" Dziadka? Na ten temat miał swój projekt, aby rzucić bombę na Marszałka Piłsudskiego, gdy będzie przejeżdżał autem.

**INWIGILOWANIE KOMISARZA**

Prok. Rauze zapytuje następnie świadka o inwigilowanie kom. Szymborskiego, którą we dług świadka on sam prowadził, następnie oświadczył, że z polecenia Synowieckiego.

**P. KACZANOWSKI O SYTUACJI GOSPODARCZEJ.**

B. poseł Kaczanowski z PPS mówił o sytuacji gospodarczej w kraju.

— W kilka dni po najściu oficerow na Sejm, organ ciężkiego przemysłu t. zw. Lewiatana og łosił artykuł: „Jak można żądać od zagranicy pieniędzy, skoro dzieją się u nas rzeczy niezrozumiałe nietylko dla zagranicy, a le dla własnego społeczeństwa."

**OBELGI NA SEJM.**

Adw. Benkiel: — Czy Marsz. Piłsudski nie mówił, że Sejm jest głupi, a posłowie — szpiegami, tchórzami?

— Często rzucał różne obelgi.

**DEFICYTOWE PRZEDSIĘBIORSTWA.**

Dalej świadek przytoczył szereg wypadków popierania różnych przedsiębiorstw przez rząd. Skarb państwa poniósł przez to ogromne straty. Przykłady: Towarzystwo dla handlu z Turcją, Monopol Spirytusowy w Turcji i dostawy progów kolejowych.

**PROF. RYBARSKI BUDZI ZACIEKAWIENIE**

Z ogromnem zaciekawieniem przysłuchiwano się zeznaniom posła prof. Rybarskiego ze Str. Narod.

Adw. Berenson: — Czy Centrolew miał zamiary rewolucyjne?

— Nie. Takie zamiary ma ten, kto ma mniejszość w państwie i chce większość ujarzmić. A Centrolew może śmiało liczyć na większość w społeczeństwie. Centrolew miał, jedno zadanie — przeprowadzenie nowych wyborów.

**KREDYTY B. G. K.**

Adw. Benkiel — Czy fundusze z przekroczeń budżetowych były zużywane na cele ko nieczności państwowej?

— **Według mnie, — nie.** Obrońca zapytywał później świadka o to, komu Bank Gospodarstwa Krajowego udzielał kredytów. Z odpowiedzi wynikało, że różnym organizacjom wojskowych.

Na pytanie adw. Szurleja, prof. Rybarski stwierdza:

— U nas panuje przekonanie o wszechmocy władzy administracyjnej, że może ona kształtować życie. Nauka jednak taką teorję obaliła. I dziś się mówi, że jest źle, bo i na całym świecie jest źle.

**PUŁKOWNIK PILNUJĄCY WALUTY**

Prezes Banku Polskiego, p. Karpiński zwrócił się raz do mnie o poradę, co ma zrobić z pułkownikiem „przysłanym, żeby pilnował waluty... P. Karpiński posadził tego pułkownika w jakimś pokoju i tam on siedział.

P. Liberman: — Czy wie pan profesor, że przenoszono masowo młodych oficerów.

— Tak.

**OBLIGACJE Z PODPISEM GENERAŁA**

Świadek zeznał dalej że obligacji B. G. K. nie udało się sprzedać w Ameryce, bo odnowiedzieli, że nie są przyzwyczajeni, by zobowiązania bankowe były podpisane przez generała brygady.

We Francji dyrektorem parlamentu jest tachowiec, doradca przewodniczącego. A u nas — nie chcę nikogo obrażać, — wystarczy być majorem..

Poseł Rybarski mówił też o napadzie na niego, ztyłu, gdy siedział w Sejmie. Jeden uderzył, a drugi zawołał zaraz: „Pan go sprowokował".

**„PRAWO ŻYCIA"**

Na pytania p. Kiernika świadek przytoczył słowa min. Składkowskiego: „Co mi tam ustawy, pisane prawo? Ważniejsze jest prawo życia!"

— To prawo życia, przeniesiono w prawo użycia. Min. Kwiatkowski mówił: „Uchwalacie sobie co chcecie, a my pozostaniemy".

Na pytania p. Ciołkosza świadek odpowiedział, że Min. Oświaty wydawało pieniądze na cele z oświatą nic wspólnego nie mające i na filmy, które nigdy nie zostały wyświetlone.

**DLACZEGO NIE RAZEM**

Prok. Grabowski pytał świadka, dlaczego Stron. Narodowe nie poszło razem z Centrolewem.

Adw. Berenson: — Dlaczego kolega pański, p. Dębski był aresztowany razem z przywódcami Centrolewu.

— Nie mam pojęcia, dlaczego to jego aresztowano, a nie mnie.

Na zeznaniach p. Rybarskiego zakończono rozprawę. W poniedziałek dalszy ciąg przesłuchiwania świadków.

## Największa egzekucja w Polsce

### Jak wykonano wyrok śmierci na siedmiu szpiegach

Onegdaj o godzinie 9.25 w Baranowiczach dokonano egzekucji kary śmierci nad siedmiu szpiegami sowieckimi. Ko respondent nasz przesyła poniższe niezwykle sensacyjne szczegóły tej

**największej egzekucji**

kary śmierci w Polsce.

Wyrokiem sądu doraźnego w Baranowiczach skazani zostali na śmierć za uprawianie szpiegostwa na rzecz Z. S. S. R. Nikifor Cwirko, Mitrofan Kaczeja, Jan Borys, Anatol Kasacki, Jan Sarakowik, M. Tarakowicz i Aleksander Skaczko.

Wyrok zapadł w środę rano. Obrońcy skazanych natychmiast zwrócili się telegraficznie do Prezydenta Rzeczypospolitej o ułaskawienie.

Wszyscy skazani, rozmieszczeni w trzech celach, mało pokładali nadziei na ułaskawienie, Kaczeja, Sarkowik i Tarakowicz oczekiwali odpowiedzi spokojnie, natomiast Borys i inni wykazywali

**niezwykłe podniecenie.**

Już w czwartek wieczorem za wiadomiono obronę, że Prezydent z łaski nie skorzystał. Wieść o tem została zakomunikowana natychmiast skazanym.

Część skazanych popadła w niesłychaną rozpacz, niektórzy łkwili

**jakby w osłupieniu,**

tylko Sarkowik przyjął wiadomość o niechybnej śmierci z uśmiechem.

Tymczasem na dziedzińcu więziennym pracował kat Maciejewski. Wykonawca wyroku po raz pierwszy przybył

**w asyście obu pomocników**

Bavera i Siwika. Przy budowie szubienic zatrudniono kilku robotników. Kat otrzymał polecenie wybudowania trzech szubienic. Władze zadecydowały, że egzekucja będzie wykonana po dwóch.

Tymczasem w celach skazańcy oczekiwali ostatniej chwili. Kaczeja i jeszcze dwóch szpiegów na zapytanie, czy chcą posilić się, odpowiedziało potakująco. Przyniesiono im gorące mięso i wino. Sarkowik zażądał papierosów, inni odmówili przyjęcia czegokolwiek. Borys modlił się żarliwie, dwóch

**w ataku rozpaczy**

biło głową o ścianę.

Przez całą noc żaden ze skazańców nie zmrużył oka. Borys modlił się przez cały czas.

O godzinie 7-ej rano do celi gdzie siedzieli Cwirko i Skaczko, wszedł pop Opaczyński. Cwirko i Skaczko spowiadali się przez godzinę. O ósmej rano Opaczyński wszedł do celi z trzema skazańcami.

O godzinie 9.15 wyprowadzono pierwszych, Cwirkę i Skaczko. Obaj szli bardzo spokojnie. W ostatniej chwili Cwirko krzyknął:

**„Nie chcę umierać"**

i jął się wyrywać. Mocno uchwytany przez pomocników kata, ustawiony został na szubienicy. Za minutę zawisł obok towarzysza zbrodni. Po dwudziestu minutach ciała zdjęto, spisując akt zejścia. Przy egzekucji obecni byli: prokurator, komplet sądzący, obrońcy, policja. Część z obecnych nie mogła wytrzymać widoku egzekucji. O godzinie 10.40 wyprowadzono jeszcze dwóch skazańców Ostatni zawisł na szubienicy Borys, który modlił się do ostatniej chwili. Ciała powieszonych ułożono w trumnach obok siebie. Zwłoki wydano rodzinie.




**SKECZ**



Takiej uczty radjosłuchacze nie mieli już dawno.

Nadano przez radjo krótciutki djalog. Treścią była kłótnia małżeńska. Słowa zwykłe, banalne — nic nadzwyczajnego. Ale gra! Nadzwyczajna! Jaka siła głosu! Jaka naturalna intonacja!

— Draniu! — krzyczał głos kobiecy. — Znów cię widziano z Andzią. Miłości to gdzieindziej szukasz, a żryć do mnie przychodzisz!

— Bo dobrze gotujesz — odpowiedział męski głos.

— Nie! Niema tak dobrze! Tam gdzie siły nabierasz, tam je i trać!

Djalog był zakończony trzaskiem, doskonale imitującym uderzenie w twarz.

W całym kraju radjosłuchacze pokładali się ze śmiechu. Wszyscy byli zachwyceni.

—Hallo! Hallo! — odezwał się po skończonym djalogu głos speakera. — Chcąc sprawić radjosłuchaczom miłą niespodziankę, przed chwilą nadaliśmy nieprzewidziany w programie skecz pióra Alojzego Dryndalskiego, wykonany przez parę świetnych aktorów, pannę Ciupkiewiczównę i pana Pietraszka. Za chwilę dalszy ciąg koncertu...

— Świetni aktorzy — mówiono w całym kraju. — Co to za jedni? Zupełnie nieznane nazwiska.

Nazajutrz we wszystkich pismach ukazały się pełne uznania wzmianki o doskonałym skeczu nadawanym przez radjo.

Tego samego dnia zgłosił się do dyrektora studio stacji nadawczej dyrektor jednego z teatrów.

— Dyrektorze — oświadczył — słyszałem wasz wczorajszy skecz Takiej wspaniałej gry już dawno nie słyszałem. Coś nadzwyczajnego! Co to za jedni ci aktorzy? Chciałbym ich zaangażować.

— Ależ panie...

— Rozumiem, rozumiem, że to dla pana strata. Gotów jestem dać odszkodowanie za zerwanie umowy...

— Ależ niech pan pozwoli...

— O co jeszcze chodzi?

— Musi mi pan dać słowo, że nikt się o tem nie dowie.

— Słowo.

— Otóż podczas przerwy w koncercie nasz woźny, straszny lowelas pokłócił się z żoną.

— Jakto?!..

— Zapomnieli, że stoją przed mikrofonem. Przybiegłem w chwili kiedy mu dała w twarz! Taka kompromitacja! Cały świat słyszał.

— Jakto?! Przecież...

— Zaraz pan zrozumie. Na szczęście speaker zorjentował się w sytuacji i ogłosił przez mikrofon, że przed chwilą odegrano skecz.

*Napoleon Sądek.*

## 25-lecie Związku Rzemieślników Chrześcijan

W dniu dzisiejszym Związek Rzemieślników Chrześcijan obchodzić będzie dwudziestopięcioletni jubileusz swojego istnienia.

Historja tego zasłużonego dla sprawy narodowej Związku ściśle się wiąże z dążnościami wolnościowemi najlepszych synów kraju. W czasach niewoli Związek był poważną placówką pracy narodowej i tworzył silny fundament moralny dla skołatanego rzemiosła polskiego. Tutaj znajdywało ono codzienną radę i ważne wskazania na przyszłość. W okresie niepodległości Związek rozwinął najszerszą działalność w kierunku zawodowej organizacji rzemiosła i wiele uczynił dla pogłębienia ruchu zawodowego.

W dniu święta organizacyjnego redakcja „Ostatnich Wiadomości" życzy zacnym Jubilatom dalszej owocnej pracy ku chwale polskiego rzemiosła i kraju.

—:o:—

## Morderstwa

Stójcie szakale,
co w szale
opętania
do mordowania
bliźniego rękę podnosicie!
Czyż sądzicie,
że też i na tamtym świecie
nie odpowiecie
przed Prawem i Bogiem?
— O czemuż jesteście wrogiem
własnego sumienia?
— Zastanowienia
i, tamować zapalczywość wściekłą!
Bo to Prawo po was sięgnie, tam was
czeka piekło!

Servus.



P. Wiktoria Łojek, zam. przy ul. Białostockiej 29 nie ma nic wspólnego z wymienionemi pod tym nazwiskiem osobami w felietonie „Dobra córka" w Nr. 330.

# SZUMOWINY WARSZAWY

## Opowieść o niezwykłych, a prawdziwych wydarzeniach z życia stolicy

**STRESZCZENIE.**

Piękna, 16-letnia Jadzia Głazowska opędzała się jak mogła od zalotów niesympatycznego Szlai, osobnika podejrzanego, który tylko pozornie był właścicielem sklepiku. Szlaja nie dawał za wygraną i gdy nalegania nie pomogły użył groźby.

Zaczepiwszy w południe Jadzię na ulicy, odezwał się:

— Jeśli o 11-tej wieczorem nie przyjdziesz do mnie, następnego dnia twój ojciec dowie się, że twoja matka ma kochanka!

Groźba Szlai przeraziła Jadzię. Wiedziała, że ten człowiek jest zdolny do zdruzgotania ich szczęścia rodzinnego. Gdy ojciec otrzyma taki list wpadnie w wściekłość, a wtedy biada Ludwice, jego żonie, jeśli znajdzie się pod pięścią muskularnych rąk palacza kolejowego!

Jadzia podejrzewała, że matka ma jakąś tajemnicę. Szlaja mówił prawdę: tą tajemnicą była grzeszna miłość. Jadzia pocieszała się, że udaremni spełnienie groźby strasznego jej adoratora: oto przejmie list i zniszczy a przez to przynajmniej odwlecze chwilę gromu, który zawisł nad ich rodziną.

Niestety ojciec tego dnia wyszedł później do pracy i otrzymał list, spotkawszy listonosza na drodze. Anonimowy list donosił rzecz okropną. Żona go zdradza! I to z kim?! „Przyjaciel" wymienił nazwisko kochanka jego żony: był nim inżynier Paweł Warski, odbywający praktykę, jako maszynista na parowozie, na którym Głazowski był palaczem. „Przyjaciel" wskazywał, że o podłości żony przekonać się może z listów, które ona starannie przechowuje.

Wiadomość oszołomiła Wincentego Głazowskiego, jak uderzenie w skroń.

Pobiegł do mieszkania, zdemolował je niemal całe, porwał listy miłosne i uciekł...

Siadł na parowóz wraz z Warskim. Gdy już pociąg był w pełnym pędzie, Głazowski rzucił się na Warskiego, chcąc go wepchnąć do paleniska.

Warski bronił się zażarcie.

Po długiej walce spadli obaj z parowozu. Gdy tylko to zauważono, wysłano drezynę na poszukiwanie ich. Wnet znaleziono ich poszarpane szczątki. Głazowski już skonał. Warski żył jeszcze.

Po długiem konaniu wyzionął ducha, polecając ojcu, słynnemu adwokatowi opiekę nad żoną i córką Głazowskiego. Ojciec nie zdołał ich wszakże odnaleźć.

Tymczasem obie cierpiały nędzę. Nadomiar złego Szlaja nadal prześladował Jadzię. Uratował ją już raz z ciężkiej opresji przypadkowy znajomy Mardek. Zdziwił się on niemało, gdy pewnego wieczora ujrzał ją, jak wsiadała do auta w towarzystwie znanego handlarza żywym towarem o przydomku „Biały Szatan". Pojechał za nimi. Ujrzał, że auto stanęło przed sklepikiem Szlai.

Musiał stoczyć ciężką walkę, aby znów uratować Jadzię. Pokochał ją. Ale bez wzajemności. A jednak, gdy oświadczył się został przyjęty, bo Jadzia myślała, że uda się jej w ten sposób uratować matkę od śmierci. Mardek wszakże nadużył jej zaufania i posiadł ją przed ślubem. Tegoż wieczora matka Jadzi zmarła. Postanowiła iść do Mardka, a jego tymczasem zaaresztowano za fałszowanie pieniędzy, bo Szlaja przez zemstę wydał go policji.

Mardek to przewidział i przesłał Jadzi w liście zaoszczędzone tysiąc złotych, prosząc o wybaczenie wyrządzonej krzywdy. Nie mając innego wyjścia, Jadzia zwróciła się o opiekę do ciotki, u której zamieszkała. Wynikiem przelotnej wizyty u Mardka było wszakże — dziecko... Ciotka o to się nie pogniewała — tak bardzo pragnęła dziecka, — a nie mogąc mieć własnego, zaopiekowała się małą siostrzeniczką Polcią.

Tymczasem adwokat Warski odnalazł Jadzię. Zakochał się w niej. Z wzajemnością. Oświadczył się. Ciotka pragnęła tego małżeństwa. Bała się, że dziecko może je uniemożliwić. Powiedziała więc Jadzi, że sama to wyzna Warskiemu.

**Powiedziałam, że to Mardek. Odparł, że go zna, bo przecież dopiero niedawno go bronił. Na zakończenie dodałam, że jesteś najuczciwszą dziewczyną, jaką można tylko sobie wyobrazić i że sama zażądałaś, aby się dowiedział o twym mimowolnym grzechu. Powiedziałam bardzo pięknie z Pisma Świętego: „Kto jest bez grzechu, niech ciśnie w nią kamieniem", bo wiem, że adwokaci lubią tak zakańczać swoje przemówienia i już...**

**— No i co? Co on nato? Co odpowiedział? — nalegała Jadzia gorączkowo.**

**— On? Oczywiście był tem wszystkiem bardzo przejęty i wzruszony. Drżał, jak listek. Aż się nad tym biedakiem litowałam. O, gdy człowiek prawdziwie kocha, narażony jest na tyle przykrości! Słowem, mogę ci powiedzieć, że trzymasz w twych małych łapkach losy życia tak wielkiego człowieka, jak sam Juljusz Warski! Nie zapomnij tego.**

**— Nigdy o nim nie zapomnę! Czy mi przebaczy, czy mną pogardzi, zawsze go zachowam w najdzięczniejszej i najczulszej pamięci. Ale mówże mi, cioteczko, wreszcie, co on na to wszystko odpowiedział, bo umieram z niecierpliwości.**

**Ani jej w głowie nawet nie powstało przypuszczenie, że to przecież wszystko wyssane z palca.**

**Tymczasem ciotka zmyślała dalej:**

— Gdy skończyłam mówić, pot lał się ze mnie strumieniami. On na to nic, tylko odszedł do okna i dłuższą chwilę myślał, nic nie mówiąc. Jakby zatopił się w myślach. Widać było, że staczał ze sobą walkę wewnętrzną. Wreszcie zbliżył się do mnie, wziął moje ręce w swe dłonie, ścisnął z całej siły i...

— ...i co? i co, na Boga? — wołała Jadzia, zamierając z niecierpliwości.

Ciotka umyślnie jednak podniecała jej oczekiwanie, poczem jak z płatka potoczyły się z jej ust rzekome słowa Warskiego, mające jakoby brzmieć dosłownie:

— Niech pani powie Jadzi, że zgadzam się z panią całkowicie. Wierzę, że jest grzesznicą... niewinną. Zresztą kocham ją prawdziwie, więc nic mnie nie obchodzi jej przeszłość. Kocham ją taką, jaka jest, i kochać nie przestanę, żebym nawet dowiedział się o niej rzeczy najgorszych. Nie mam jej nic do przebaczenia. Przecież, gdy się stało to, co się stało... nawet nie wiedziała jeszcze, że się kiedyś poznamy, nie skrzywdziła mnie więc bynajmniej. Była wolna. Mogła sobą rozporządzać dowoli. Chcę o tem zapomnieć i zapomnę — przysięgam to pani! Nawet słówka między nią a mną nigdy o tem nie będzie. Zupełnie, jakby pani u mnie wcale nie była, jakby mi pani nic nie mówiła, jakby nic o niczem nie wiedział. Sam o tem nie wspomnę, a i Jadzia niech mi o tem nie wspomina nigdy, ani dziś, ani jutro, ani przed ślubem, ani po ślubie, ani kiedykolwiek. Ani słówka, żadnych podziękowań, nic wogóle. Co było, to umarło! Więcej nawet — nigdy dla mnie nie istniało. Co do dziecka, postaram się jakoś zżyć z myślą o tem, aby kiedyś w przyszłości uznać je za swoje i tem samem położyć kres owemu dramatowi miłosnemu. Ale narazie nie pragnąłbym tego dziecka widzieć, ani nawet o niem słyszeć. Być może, że już za parę tygodni zajmę się niem, ale teraz nie chciałbym, aby mi mąciło moje szczęście. Bądź co bądź, będzie ono stałem żywem wspomnieniem owego zdarzenia. Nie chcę tego dla Jadzi, dla mnie, zwłaszcza zaś dla świata. Jadzia to chyba rozumie. Zresztą, nie będę jej przecież rozłączał z dzieckiem na długo. Wierzę, że zechce uczynić mi to jedno, jedyne chwilowe ustępstwo...

Przejęta potokiem własnej wymowy, Bylicka aż się rozmarzyła i roztkliwiła, opowiadając dalej:

— A mówił to wszystko takim pięknym głosem poważnym i łagodnym zarazem, a tak wnikliwym, że się rozpłakałam. Jeżeli to nie jest miłość wielka, szczera i prawdziwa — to zupełnie się nie znam na tem. Gdy już odchodziłam, raz jeszcze mnie upominał, aby tylko więcej o tem wszystkiem mowy nie było. Ani słóweczka. I że bardzo się dobrze stało. Wolał to wszystko słyszeć z moich ust, niż twoich, bo wogóle nie chciałby z tobą nigdy na ten temat rozmawiać. A jednak dobrze, że o tem wie, bo nie powinny istnieć tajemnice między ludźmi, którzy się kochają. Gdzie są tajemnice — niema miłości. Dość, że teraz już ani mru-mru o tem wszystkiem! Milczenie!

Jadzia łapczywie chwytała każde słowo ciotki, zwiastujące jej zapomnienie, jasną, spokojną przyszłość... Zamknęła oczy i unosiła się myślami w krainę miłości i wiecznego szczęścia.

Ciotka uznała, że zwyciężyła na całym froncie. Już padły ostatnie przeszkody małżeństwa. Trzeba teraz jeszcze tylko bacznie się strzec przez czas zapowiedzi. Aby tylko przez ten czas nie doszło do jakiejś nieostrożności. Byłaby to katastrofa. A po ślubie — już mniejsza o to. Powie Jadzi:

— Skłamałam. Twój mąż o niczem nie wie. Ale i ty milcz. Radzę ci. Bo pomyśli, żeś umyślnie go wciągnęła w zasadzkę. Wszystko się skrupi na tobie.

Tak sprytnie, zdawałoby się, Bylicka wszystko urządziła, a jednak...

Gdy Warski przyszedł po raz pierwszy od czasu rzekomej rozmowy z ciotką, był taki, jak zwykle: czuły i tkliwy. Nie miał powodu być inny, skoro przecież o niczem nie wiedział. Jadzia zaś, myśląc, że już wie o wszystkiem, a jednak się nie zmienił, przyjęła go radośniej, niż zwykle. Uradował się tem i zapytał:

— Mogłabyś więc, doprawdy, pokochać mnie choć troszeczkę, Wisieńko?

— Czy mogłabym? Ależ gotowam się do pana modlić na klęczkach przez całe życie za pańską dobroć, prawość, szlachetność...

Ale wnet się połapała. Aby tylko nie powiedzieć wiele. Przecież o niczem nie miało więcej być mowy. Z drugiej strony zaś — tak trudno było milczeć! Tak bardzo chciała mu jednak podziękować za to wszystko!

Zabronił mówić? Ale przecież nie zabronił napisać... Więc możeby jednak?

Gdy wyszedł, siadła przy stoliku i napisała do niego list. List miłosny, płomienny, żarliwy, w który włożyła całą swą duszę, całe swe serce rozkochane. W tem wielostronicowem wyznaniu miłosnem pisała między innemi:

„Gdy przyjdzie dzień, w którym zapragniesz, abym zniknęła, abym umarła, gdy mi powiesz, żem ciebie niegodna, że już nadszedł kres... umrę z rozkoszą z twem imieniem na ustach, błogosławiąc cię za wszystko, coś dla mnie uczynił i dziękując najserdeczniej za słodkie chwile i upojne pieszczoty, które z twoją sprawą na mnie spłynęły..."

Aby list nadszedł wcześniej, posłała go przez dziewczynkę od posyłek.

Ciotka czuwała bacznie. Dogoniła ją i powiedziała:

— Wracaj do pracowni, jest tam robota dla ciebie. List odniosę sama. Idę właśnie w tę stronę.

Jadzia spytała ciotkę potem, czy list doręczyła. Odpowiedziała, że tak. Zostawiła u dozorcy, aby natychmiast panu zaniósł. Ani się jej śniło. Odpieczętowała go.

Po przeczytaniu listu, aż się zachwiała na nogach. Przecież Warski domyśliłby się wszystkiego niechybnie! A toby dopiero było nieszczęście! Podarła list na drobne kawałeczki i wyrzuciła.

Błagała Boga, aby ten okres zapowiedzi minął jak najszybciej. Już mijał dzień za dniem, aż tu jakieś trzy dni przed końcem — znów tragedja... Dużo gorsza...

Było to tak...

15 lipca Pieńkowski przyszedł do Bylickiej po komorne. Bylicka zalegała już z komornem za cały rok. Gdyby Warski wiedział o tem, jużby jej dawno dopomógł do wybrnięcia z tych długów, ale Bylicka zbyt była dumna, aby mu się do tego przyznać. Może później, po ślubie Jadzi, prędzej, ale teraz jeszcze przecież nie miała do tego żadnego prawa. Mogłoby to nawet zrazić Warskiego i odstraszyć.

Przyszedł więc Pieńkowski osobiście, bo nie lubiał się wyręczać przez dozorcę, zwłaszcza, gdy chodziło o tak poważne zaległości. Dziwili się tylko niektórzy ludzie, że tak zmarniał cieleśnie. Ani śladu już w nim nie było z dawnego atlety, „Byka Mazowsza", zdobywcy Złotego Pasa, zwycięzcy Abegga, Luricha, Poddubnego... Nic dziwnego... Bo Pieńkowski wcale nie był... Pieńkowskim!

Prawdziwy Pieńkowski, „Byk Mazowsza", zdobywca Złotego Pasa spoczywał już dawno na cmentarzu swej wioski rodzinnej, pod Garwolinem, a Pieńkowski — gospodarz — był zaledwie jego bratem. Owszem, było między nimi nawet pewne podobieństwo dość nikłe, podobieństwo rysów. Ten był także nie ułomek, ale gdzież mu było do tamtego! Pieńkowski - siłacz zmarł jakie trzydzieści lat temu. Pieńkowski - brat odziedziczył po nim trochę grosza, dołożył swoje zaoszczędzone pieniądze oraz sumę, otrzymaną ze sprzedaży gruntu i kupił sobie chałupinę w Warszawie. Tu niektórzy wzięli go za Pieńkowskiego - atletę. Ten i ów nie wiedział wcale, że prawdziwy Pieńkowski umarł, inni myśleli, że to była plotka. Pieńkowski - brat nie zaprzeczał tym pogłoskom, mile łechcącym jego próżność. I już przy tem zostało. Teraz Pieńkowski za żadne skarby jużby się nie rozstał z tą legendą, bo go to otaczało nadal podziwem i szacunkiem. Podsycając ją nawet ciągłemi zmyślonemi wspomnieniami ze swych przygód cyrkowych: jak to tego kładł, tamtego i owego, jak nigdy nikt mu się nie mógł oprzeć, jak kręcił „młynki", łamał „mosty", zakładał śmiertelne „nelsony", że Pinecki to przy nim „mucha"...

Taki był „bohater", a z lokatorami swoimi nie mógł sobie dać rady. Bylicka, naprzykład, zalegała już cały rok. Gdy właśnie nastał dzień „rocznicy", wybrał się do Bylickiej i wygłosił groźne przemówienie, którego Bylicka wcale się nie ulękła. Rzekła natomiast:

— Panie Pieńkowski, czekał pan rok, niech pan poczeka jeszcze dwa tygodnie. O ile na pierwszego sierpnia panu nie zapłacę, może mnie pan natychmiast wyrzucić na bruk. Moja siostrzenica wychodzi zamąż. Bardzo bogato.

— Zawracanie gitary!

— Zawracanie gitary? Zawracanie gitary? — oburzyła się Bylicka — a może się tak założymy, panie Pieńkowski, o sumę zaległego komornego? Ale nie radzę, bo panu dobrze życzę. Ślub jest za trzy dni. Jadzia wychodzi zamąż za mecenasa Warskiego, tego słynnego „obrońcę nędzarzy".

Pieńkowski aż zbladł z wrażenia, Bylicka zaś przeciwnie poczerwieniała, jak burak, z przejęcia i trajkotała z szybkością pośpiesznego pociągu, opowiadając Pieńkowskiemu wszystkie szczegóły, „prawdziwe i nieprawdziwe.

Nie zdążyła jeszcze skończyć, gdy wtem stało się coś przeraźliwego! Grom z jasnego nieba! Wszystkiego się można było spodziewać, tylko nie tego...

**(Dalszy ciąg nastąpi.)**

DANIEL BACHRACH.

# Śladami przestępców

## Sensacyjne pamiętniki

*b. aspiranta Warszawskiego Urzędu Śledczego*

## W szponach handlarzy narkotykami

— Czy zna pan tych panów, którzy byli na śniadaniu?

— Jeden z nich to impresarjo zamordowanej i mieszka w naszym hotelu, o piętro wyżej, drugiego pana widziałem po raz pierwszy.

— A jak długo mieszkała w hotelu zamordowana?

— Prawie trzy tygodnie i miała jeszcze pozostać przeszło pięć tygodni, była bowiem, jak słyszałem zaangażowana na dwa miesiące do „Alhambra".

W międzyczasie fotograf zrobił zdjęcie pokoju oraz zwłok. Z zachowaniem wszelkich ostrożności podniosłem leżący na ziemi sztylet, narzędzie zbrodni i wraz z inspektorem Scottem poddaliśmy go ścisłym oględzinom, bacząc na to, by nie zatrzeć ewentualnych śladów palców, jakie morderca mógł pozostawić na rękojeści sztyletu. Był to zwykły sztylet jaki nabyć można było w każdym sklepie z bronią.

W hotelu nie mieliśmy nic więcej do roboty, a że był już wieczór, polecił inspektor Scott odtransportować tylnemi schodami zwłoki zamordowanej do prosektorjum.

Do czasu naszego wyjścia z hotelu impresarjo zamordowanej nie zjawił się.

— Zjemy coś naprędce i pojedziemy do teatru — odezwał się inspektor Scott, kiedy znaleźliśmy się na ulicy. — Musimy jeszcze wypytać koleżankę zamordowanej i jej impresarja, który z pewnością będzie teraz w teatrze.

W „Alhabra" przedstawienie się już rozpoczęło i kilka minut przedtem dyrekcja dowiedziała się dopiero o tragicznej śmierci tancerki.

Po chwili do gabinetu dyrektora wbiegł przerażony impresarjo. Okazało się, że o morderstwie dowiedział się przed chwilą w teatrze, po wyjściu bowiem z hotelu pojechał samochodem w okolice Londynu ze swym znajomym, który był na śniadaniu u zamordowanej. Kiedy wymienił nam nazwisko swego znajomego, członka arystokracji angielskiej, nie mieliśmy żadnych wątpliwości, że nie mógł on mieć nic wspólnego z popełnionem morderstwem. Alibi impresarja zostało również stwierdzone. Ostatnią osobą, która była w numerze przed śmiercią była koleżanka zamordowanej owa panna Wiera. Inspektor Scott zwrócił się do dyrektora teatru, by kazał ją poprosić do swego gabinetu.

Po upływie kilku minut woźny powrócił, meldując, że panny Wiery niema jeszcze w teatrze. Spóźnienie było możliwe, gdyż, jak nam wyjaśnił dyrektor, występowała ona w drugiej części programu, mijał jednak kwadrans za kwadransem, a tancerki, jak nie było tak nie było.

— Pan dyrektor zapewne posiada jej adres, — zwróciłem się do dyrektora. — Nie pozostanie nam nic innego, jak pojechać do jej mieszkania i dowiedzieć się co się z nią stało.

— W tej chwili panu służę, — odpowiedział i, zadzwoniwszy na woźnego, polecił mu przynieść z kancelarji adres tancerki.

Będąc w posiadaniu adresu wskoczyłem do pierwszej taksówki i po pięciu minutach byłem na miejscu.

Panna Wiera zajmowała pokój w pensjonacie (Boarding house) niedaleko teatru. Czekała mnie tam niespodzianka.

— Panna Wiera wyszła z domu około godziny jedenastej rano i dotychczas nie powróciła — odpowiedziała na moje zapytanie właścicielka pensjonatu. — Jestem zaniepokojona jej nieobecnością, gdyż zwykle była o siódmej na obiedzie.

Kazałem się zaprowadzić do jej pokoju. Panował tam wzorowy porządek i nic nie wskazywało na ucieczkę. Otrzymawszy od gospodyni dokładny rysopis i zabrawszy znalezioną w pokoju jej fotografję powróciłem do teatru.

— Koleżanka zamordowanej znikła bez wieści — zakomunikowałem inspektorowi.

Inspektor Scott zerwał się z krzesła.

— Czyżby to ona miała popełnić morderstwo? Bądź co bądź jej nagłe zniknięcie daje bardzo dużo do myślenia i musimy w tej chwili rozesłać za nią listy gończe. Ułatwi nam to znaleziona przez pana fotografja.

— Nigdy nie uwierzę, ażeby Wiera miała popełnić zbrodnię, zresztą były one najlepszemi przyjaciółkami — odezwał się impresarjo.

Tego samego zdania był dyrektor teatru.

— To jest jednak niezrozumiałe, ażeby dorosła osoba mogła zginąć w biały dzień w Londynie — odezwał się inspektor. — W każdym razie musimy ją odnaleźć, możliwe bowiem jest, że padła ona również ofiarą zbrodniarza.

Przed opuszczeniem teatru zwróciłem się jeszcze do impresarja zamordowanej.

— Od jak dawna znał pan nieboszczkę i czy nie zauważył pan w niej w ostatnich czasach przed śmiercią jakiejś zmian?

— Byłem impresarjem Kowalskoj od pięciu lat i wszędzie z nią jeździłem. W ostatnich czasach zwróciło moją uwagę, że aczkolwiek zarabiała ona bajońskie sumy, wiem o tem, gdyż wszystkie umowy dla niej załatwiałem, to nie miała pieniędzy, a nawet tydzień przed śmiercią, jak się później dowiedziałem, zastawiła w lombardzie pierścionek brylantowy.

— To ciekawe! A może ona miała narzeczonego, którego wspomagała?

— Nic podobnego! Kowalskaja, aczkolwiek była tancerką, prowadziła bardzo moralny tryb życia i nie miała żadnych miłostek. Po przedstawieniu wracała ze mną razem wprost do hotelu i po skromnym posiłku grywaliśmy bardzo często partyjkę szachów. W ostatnich czasach zmieniła się jednak bardzo. Rozpoczęło się to w czasie jej występów w Kostantynopolu. Czasami bywała całemi dniami bardzo smutna i zdenerwowana, a potem nagle humor jej się poprawił i była zbyt wesoła.

— A jakie zmiany zauważył pan w niej w czasie jej pobytu w Londynie?

— Parę dni przed zastawieniem pierścionka była silnie zdenerwowana. Pytałem ją o przyczynę, gdyż nie miała rzeczywiście powodu do tego, miała bowiem w teatrze nadzwyczajne powodzenie i dyrektorzy wprost dobijali się o nią. Zbyła mnie jednak tem, że się mylę i nic jej nie jest.

— Co pan mógłby nam powiedzieć o jej przyjaciółce pannie Wierze?

— Występowała ona w jednym numerze z nieboszczką i jej partnerem. Znały się jeszcze od dziecka i Wiera ma nieboszczce wszystko do zawdzięczenia, to też jestem pewny że nie ma ona nic wspólnego z popełnioną zbrodnią i sama padła ofiarą jakiegoś wypadku lub zbrodni.

— O ile zdarzył się jej wypadek, to jeszcze dziś w nocy dowiedziemy o tem wiedzieli, gdyż zawiadomimy natychmiast wszystkie komisarjaty policji i szpitale — odezwał się inspektor Scott, — a z pewnością ktoś z nich się zgłosi.

Opuściliśmy teatr. Rozesłane telefonogramy nie odniosły żadnego skutku. Wiera zginęła bez wieści.

Następnego dnia dokonana została sekcja zwłok zamordowanej. Doktór stwierdził śmierć przez wewnętrzny wylew krwi, ale co było najciekawsze, to znalezione na jej ciele ukłucia od zastrzyków, oraz, stwierdzony przy sekcji zwłok fakt, że zamordowana Kowalskaja była morfinistką.

Więc jeszcze jedna ofiara zgubnego nałogu!

Po dokonanej sekcji odbyliśmy jeszcze jedną konferencję w gabinecie naczelnika urzędu śledczego.

Dalszy ciąg nastąpi.

IKS.

# W cztery oczy

## Intymne rozmowy z Czytelnikami

**P. Lalę**

prosimy o adres. Może coś poradzimy.

**„Blondas"**

zechce łaskawie podać adres. Spróbujemy pomóc.

**„Łodzianka"**

niech poda adres. Postaramy się ułatwić wybrnięcie z sytuacji.

**P. Mirosław Rom.**

żali się: „Jestem początkującym artystą - malarzem. Pewnego razu, poszukując modelek, dałem ogłoszenie. Stawiło się kilka kandydatek. Mając duży wybór, wybrałem dwie najodpowiedniejsze, umawiając się z jedną po 5 zł., a z drugą po 3 zł. za godzinę.

Pewnego dnia, będąc w dobrym humorze, zaproponowałem pierwszej z modelek spożycie ze mną kolacji, na co się zgodziła. I to właśnie jest źródłem mych nieszczęść. Modelka tak się spoufaliła, że nietylko przy mojej drugiej modelce, ale również przy mych znajomych i klientach robi mi rozmaite sceny, podając się za moją „przyj...", narażając mnie tem na duże nieprzyjemności i ośmieszając wobec wszystkich.

Wkońcu byłem zmuszony wymówić jej posadę, dając jej oprócz umówionego wynagrodzenia jeszcze 250 zł. odszkodowania. Odpowiedziała mi na to śmiechem, twierdząc, że za mniej, niż 1500 zł. nie ustąpi i zagroziła mi publicznym skandalem. Będąc w dość ciężkich warunkach pieniężnych, nie mogę zapłacić żądanej sumy, nie wiem nawet, za co wymaganej, z drugiej strony wszakże boję się, żeby nie podkopała mojej dobrej opinji. Jestem w rozpaczy i znając dużą znajomość życia Pana Redaktora, uprzejmie proszę o wydobycie mnie z mej matni".

Nie trzeba do tego bynajmniej tak dużej znajomości życia. Osoba ta jest poprostu szantażystką, korzystając z tego, że pan proponował jej zupełnie niepotrzebnie 250 zł., które jej się też nie należały. Widząc Pańskie łagodne i poczciwe usposobienie, chce to wyzyskać. Niech jej Pan powie, żeby się od Pana zaraz odczepiła, grożąc natychmiastowem zawiadomieniem policji o jej metodach. Wszelkie obawy z Pańskiej strony dodają jej tylko śmiałości. Niechże Pan ukróci jej uroszczenia stanowczem męskiem oświadczeniem. Najgorzej w takich wypadkach dawać się zastraszyć przez szantażystów. przy najmniejszej groźbie cofają się, czując swe nieczyste sumienie. Tylko ostro z nią, a wszystko będzie dobrze!

**P. K. P. ze Starego Miasta.**

Jeżeli Pan jest ewangielikiem może Pan rozwód uzyskać bez przejścia na katolicyzm. Wtedy dopiero nie mógłby Pan uzyskać rozwodu.

**P. Lola z Pańskiej**

nie ma pewności, czy jest kochana przez swego ukochanego. Pisze: „Podobno, gdy się kogoś kocha, nie widzi się u niego żadnych wad. Natomiast mój amant widzi ich we mnie mnóstwo. Nie podobają mu się moje koleżanki, nie podoba mu się, jak się czeszę, jak ja się śmieję. I wiele, wiele jeszcze innych rzeczy mu się we mnie nie podoba. Gdy mu zarzucam, że to wszystko mu się we mnie nie podoba, bo mnie widocznie nie kocha, zaprzecza temu, tłumacząc, że właśnie dlatego, że mnie kocha, pragnąłby widzieć mnie porządnie ubraną, ładnie uczesaną i t. d. Niech więc Pan, miły Redaktorze, rostrzygnie, czy on mnie kocha, czy nie."

Rozumowanie Pani jest odrobinę nieścisłe. Rzeczywiście, miłość zaślepia. Ale nie w tym sensie, jak się Pani wydaje. Gdy się kocha kogoś, kocha się pomimo jego wad, ale z tego nie wynika, aby się ich nie dostrzegało. Widzi się je, ale przeważnie przechodzi nad niemi do porządku dziennego. O tyle tylko wszakże, że nie decydują one np. o zerwaniu. Nie przeszkadzą to zwracać na nie uwagi i wyrażać życzenie, by zostały naprawione, zwłaszcza, gdy chodzi o takie drobiazgi, jak toaleta i uczesanie.

Jestem przekonany, że nawet, gdyby się Pani uparła przy swej sukni i fryzurze, ukochany nie rzuciłby Panią. Ale jako człowiek kochający, nie może i bodaj nie powinien zostawać obojętny na wygląd Pani. O ile więc tylko z tego sądzić, niewątpliwie kocha Panią.

Raz jeszcze powtarzam, że miłość zaślepia w takim — naprzykład — sensie: pokochało się kogoś z pierwszego wejrzenia, przy bliższem poznaniu wszakże odnajduje się w nim te lub inne wady zewnętrzne czy wewnętrzne, o ile się wszakże pokochało prawdziwie, wad tych już się nie widzi, lub raczej widzieć nie chce. Chodzi wszakże o rzeczy tylko poważniejsze. Kwestja stroju nie powinna wcale wchodzić w rachubę. I choć nie suknia zdobi człowieka, ale... jej wady jednak szpecą. A poco?...

**P. Henryk M—ski**

zasięga naszej rady w sprawie, którą tak wyłuszcza: „Mam lat 20, z zawodu jestem drukarzem (mówią, że jestem przystojny i ładny). W zaraniu swej młodości spotkałem pewną panienkę w tramwaju, którym jechałem na Bródno. Trzeba trafu, że gdym wsiadał do tramwaju w powrotnej drodze z cmentarza do domu, ta sama panienka również wsiadła do tego samego wagonu. Wysiadając razem z nią na pl. Bankowym, poszedłem z nią i dowiedziałem się, że mieszka na pl. Bankowym pod Nr. 12.

Jest to panienka bardzo skromna, wysoka, szczupła, ciemna blondynka o niebieskich oczach. Zakochałem się w niej na zabój. Jestem z natury dumny i honor nie pozwala mi zaczepiać uczciwej panienki na ulicy. Ale cóż kiedy doprawdy nie mam innego sposobu nawiązania z nią znajomości?

Starałem się zapomnieć o niej w towarzystwie innych panienek. Napróżno! Miłość moja ku owej nieznajomej nietylko nie słabnie, lecz potężnieje z dnia na dzień. Błagam Pana, zacny Redaktorze, o ratunek z tej tak niesłychanie dla mnie przykrej sytuacji."

Rada byłaby taka. Iść na pl. Bankowy pod Nr. 12. Dowiedzieć się u dozorcy, czy mieszka tam osoba o takim własnie jak Pan opisał, wyglądzie. Jeżeli tak, dowiedzieć się o jej nazwisko. Następnie posłać jej niniejszy wycinek z „Ostatnich Wiadomości" z zapytaniem, czy nie zechciałaby nawiązać z Panem korespondencji. Jeżeli nie zechce, to przepadło, a gdy zechce, może w toku korespondencji wyłoni się sposób zobaczenia się. Proszę zawiadomić nas o skutku zabiegów Pańskich.

**P. Boguni.**

Sądząc z listu, jest Pani bardzo miła, mądra i szlachetna panenka, to też znajdzie Pani z pewnością kogoś, co zdoła ocenić zalety Pani duszy, a wtedy właśnie zapomni Pani o tamtym.

# Z nadejściem zimnych i wietrznych dni

## strzeż się odmrożeń

Z nadejściem wietrznych i zimnych dni, spotyka się często opuchnięcia, obrzmienia, zaczerwienienia skóry, zwłaszcza na policzkach i nosie połączone z silnem swędzeniem i paleniem, są to t. zw. odmrożenia.

Tego rodzaju zmiany występują przeważnie na tych częściach ciała, które leża daleko od serca, jak rękach, nogach, nosie i uszach. gdyż tu przedewszystkiem zachodzą przeszkody w obiegu krwi.

Szczególnie skłonni do odmrożeń są ludzie cierpiący na niedokrwistość, choroby serca i nerek i silną nerwowość, gdyż wskutek działania wysokiej temperatury mogą powstać porażenia naczyń. Szkodliwy jest również stały ucisk wywołany przez ciasne buciki lub rękawiczki, oraz noszenie woalki, która ciasno przylega do nosa i policzków.

Ażeby zapobiec odmrożeniom, należy przedewszystkiem unikać przebywania przez dłuższy czas na zimnie. Przed wyjściem na zimno ochronić twarz oraz części ciała wrażliwe na odmrożenia na 15 — 20 minut kremem roślinnym higjenicznym i dokładnie go wetrzeć. Bardzo ważny jest tutaj sposób wtarcia kremu. Nowoczesna kosmetyka lakarska wykazuje, że krem tylko posmarowany a nie wtarty, krzepnie na skórze i nietylko nie tworzy ochrony, lecz przeciwnie, raczej sprzyja odmrożeniu skóry; również ochronnie działa krem beztłuszczowy pod puder, oraz sam puder i róż higjeniczny.

Również brak ruchu stwarza warunki do odmrożeń. Dla przeciwdziałania odmrożeniom należy używać sportu, oraz prowadzić ćwiczenia gimnastyczne.

Lżejsze stopnie odmrożenia charakteryzuje się tylko obrzmieniem, zaczerwienieniem, paleniem i swędzeniem. Przy silniejszym stopniu odmrożenia, mogą powstać swędzące guzy, które się rozpadają, pozostawiając po sobie nieestetyczne blizny.

Przy skórach wrażliwych, suchych, delikatnych konieczne jest hartowanie skóry zapomocą okładów przemiennych, masażu kremem odżywczym oraz stosowanie masek kosmetycznych. W razie, gdy już nastąpi odmrożenie należy leczyć starannie, stosując się do wskazań lekarza specjalisty, gdyż w danym wypadku konieczne jest indywidualne traktowanie chorych członków.

Przy odmrożeniu lekkiego stopnia wskazane jest dodawać do wody służącej do mycia środków ściagających w postaci taniny. Wogóle przy silnym stopniu odmrożenia należy używać zamiast wody preparatów, zwężających naczynia krwionośne w postaci płynów i kremów kosmetycznych.

W ostatnich czasach nowoczesna kosmetyka wykorzystuje bardzo szeroko właściwości lecznicze ziół, wprowadzajac do wyrobów kosmetyków higienicznych przetwory z roślin krajowych, które w skuteczności nie ustępują zagranicznym, a zarazem są o wiele tańsze.

**Dr. J. Świtalska.**

# Rumba-Rumba

## w „Wesołem Oku"

Trzeba być aż teatrem rewjowym, aby w obecnych czasach spoglądać na świat „wesołem okiem". Kto chce go naśladować, niech obejrzy ową „Rumbę, rumbę", najmodniejszy dziś taniec, demonstrowany przez Jerzego Ney'a wraz z Wilamowską i Nowicką. Czy się ta „rumba" utrzyma dłużej niż jeden sezon, najbliższa przyszłość okaże. Taniec ten ma swoisty rytm, dobrze uchwycony przez Ney'a i jego towarzyszki Nie udało mu się natomiast właściwie manewrować grzechotkami. Niech pójdzie do kina „Stylowego". Jest tam film nadprogramowy; nauczy się z niego, jak to się robi.

Inę Ney usiłowala zastąpić nowa tancerka Alesso. bardzo zdolna i świetnie wygimnastykowana, ale typem tańca zbliżona raczej do Antoszówny, niż do piórka — Iny. Gdy już mowa o tańcu, warto wspomnieć o pięknem „paso doble" ogniście odtańczonem przez śmigłą Żelichowską i zdumiewającego wszechstronnością Boda.

Z nowych nabytków: Leo Fuks, bardzo interesujący, oraz chór „revellersów", który może się wyrobić. O humor dbają: Skonieczny, najlepszy, jako „idjota" oraz Walter, filozofujący, jak zwykle, na tematy „wódeczne". Tym razem mówi o barze: „Nie mogę się oprzeć, żeby nie wejść i nie ... potem wyjść, żeby się nie oprzeć".

Huczne oklaski zbiera złotowłosa Niemirzanka i pięknogłosa Gabrielli. Zyskują je i inni wykonawcy jak Nowicka, Bukojemska, Macherski i Klimaszewski oraz specjalne Galewscy — za oprawę dekoracyjno - kostjumową.

*H. L.*

# *Jeśli używasz sportów, korzystaj z naszych oryginalnych modeli kostjumów*



Wobec bliskości zimowego sezonu sportowego, podaję naszym uroczym Czytelniczkom trzy kostjumy sportowe. Może pani zdecyduje się na który.

Pierwszy to bardzo szykowny i kokieteryjny kostjum narciarski. Spodnie długie i luźne. Żakiet bardzo elegancki, dopasowany do figury, o zapięciu takiem jakie spotykamy przy kamizelkach; uszyty jest z materjału gładkiego, jaśniejszego niż spodnie. Na głowie beret z tegoż materjału. Do tego elegancki barwny szal z wełny, rękawiczki i skarpetki.

Kostjum na ślizgawkę, składający się z aksamitnego żakiecika i wełnianej układanej spódniczki, jest strojem sportowym odpowiednim dla każdej z pań. Na głowie beret aksamitny, z materjału, użytego na żakiet. Poza tem żakiecik posiada fantazyjny kołnierz z fontaziem — z tego materjału, który użyliśmy na spódniczkę.

Jeśli pani nie będąc zwolenniczką spodni, zechce ten kostjumik zastosować do jazdy na nartach, należy pod spódniczką nosić krótkie spodeńki z tejże wełny.

Kostjum trzeci uszyty jest z impregnowanej gabardiny. Szal, rękawiczki, skarpety wełniane, w barwne grochy. Na głowie ciepła czapeczka.

*M. K.*





# Z ekranu na ekran

**Coloseum: „Światła wielkiego miasta" — Stylowy: „Wielkomiejskie ulice" — Apollo: „Natchnienie" — Filharmonja: „Noce Paryskie" — Pan i Capitol: „Scotland Yard"**

Znów dwa wielkie filmy wypłynęły na ekran Oba — wielkomiejskie. Przynajmniej sądząc z tytułu: „Światła wielkiego miasta" i „Wielkomiejskie ulice".

Pomówmy o pierwszym (wł b. „Gloria"), wyświetlanym przez kino „Colosseum". Jest to film o scenarjuszu, reżyserji i nawet muzyce Charlie Chaplina, grającego też w tym filmie główną rolę. Chaplin robi filmy rzadko. Raz na dwa lata. Ale, jak już wyskoczy z czem, to na miarę „Cyrku" i „Gorączki złota". Obecny film (niemy, bo Chaplin jest zażartym wrogiem filmu mówionego), nie stoi może na wysokości dwóch wspomnianych ale jednak jest niewątpliwie arcydziełem w swoim rodzaju.

Chaplin jest jedynym z komików, poruszający struny.. ludzkie i społeczne Już sam początek filmu o tem świadczy. Na tle ludzi sytych i zamożnych, bawiących się w rozmaite napuszone uroczystości, jak odsłanianie pomników, nagle zgrzyt: włóczęga, bezdomny, głodny, zziębnięty, który ukrył się pod płachtą, zasłaniającą pomnik i zrobił sobie z tego przygodny nocleg. Rozlega się śmiech, ale zarazem litość dla tego biedaka

Ale teraz motyw główny Włóczęga poznaje biedną niewidomą kwiaciarkę o jasnej, promiennej wiośnianej urodzie. Jest jakby szczęśliwy. Ona go nie widzi, nie brzydzi się nim, jak inni ludzie. Jest dla niej dobry, stara się jej dopomagać, jak może. Biedna niewidoma wyczuwa piękne serce włóczęgi i... w wyobraźni widzi go w postaci pięknego królewicza z bajki, który ją kocha. Więc i ona zakochuje się w nim...

Włóczęga zdobywa dla niej — od swego „przyjaciela" — większą sumę pieniędzy. Za te pieniądze robią jej operację. Odzyskuje wzrok. Zakłada wielki magazyn kwiatów. A włóczęga zniknął. „Przyjaciel" wytrzeźwiał i oskarżył go o kradzież podarowanych po pijanemu pieniędzy. Kwiaciarka szuka swego „ukochanego" w każdym młodym i pięknym kliencie. Wtem zjawia się wypuszczony wreszcie z opałów włóczęga. Z przerażeniem dostrzega, że jego ukochana już widzi i... przyznaje się.

Koniec jest jakoś... nijaki. Ale mniejsza o to. Można się i uśmiać i roztkliwić, i podziwiać prócz talentu Chaplina jego najnowszy wynalazek — uroczą Wirginję Cherrill, debiutującą w roli niewidomej kwiaciarki. Karjera tej artystki jest już zapewniona...

Dwaj inni debiutanci: reżyser Ruben Mamulian i artystka Sylwja Sydney wraz z dobrze znanym Gary Cooperem stworzyli arcyfilm o rzadko widzianej potędze p. t. „Ulice wielkomiejskie" (wytw. „Paramount"), wyświetlany w „Stylowym". Mamulian tym filmem stanął odrazu na poziomie Sternberga. „Bierze" każdym szczegółem, chwyta za serce i zniewala ogromem wrażeń. Dopomaga mu do tego skutecznie cały zespół aktorski na czele z wymienionemi Gary Cooperem (bohaterem „Upadłego anioła" i „Marokka") oraz nową „gwiazdą" Sylwią Sydney, nieładną, o mongolskim typie, ale zato artystką wielkiej miary.

Nowe gwiazdy ukazują się więc na widnokręgu, a dawne.. gasną. Np. Greta Garbo. Jej film „Natchnienie" (wytw. Metro - Goldwym - Mayer") — to już chyba zmierzch. Tłumy przyciągane imieniem wielkiej Grety, zapełniające szczelnie kino „Apollo", są rozczarowane. Mają rację. Film nie uwydatnia ani zalet zewnętrznych Grety, ani potęgi jej gry. Zdjęcia jakieś ciemne. Scenarjusz nieciekawy. Rozkładam ręce Czy to doprawdy zmierzch boskiej Grety?

Również ulubieniec publiczności Henri Garat, przemiły bohater „Drogi do raju" i innych filmów jakoś „nie wyszedł" w obrazie „Paramountu" p. t. „Noce paryskie", wyświetlanym w kinie „Filharmonja". Film nawet nie taki zły, ale i nie... interesujący.

Również film „Foxa" p. t. „Scotland Yard", wyświetlany przez kina „Pan i „Capitol" jest nienajgorszy, ale i.. nienajlepszy. Dobrze gra milutka Joan Bennett, parę ładnych zdjęć i... już

Parę słów jeszcze: bardzo interesujący film wyświetla teraz kino „Majestic" („Barkarola miłości") i pyszną komedję z łezką kino „Aria Palase" („Lery i S-ka"). O tych dwóch b. dobrych filmach obszerniej — w następną niedzielę.

*H. L.*

# KRONIKA KRAKOWA

Niedziela: św. Saturnina
Poniedziałek: św. Andrzeja.
Wschód słońca o g. 7.17, zachód o g. 15.31

### Stan pogody:

W rannych godzinach mglisto i pochmurno, drobne opady, umiarkowane wiatry.

**Przepowiednie astrologiczne.**

Ranek raczej ujemny, nie działać więc, jak tylko po południu.
Wieczorem powodzenie w sprawach sercowych i familijnych.
Miłe niespodzianki i nowe znajomości.

—

Niedziela.
**Teatr miejski:** popoł. „Ulica".
wiecz. „Mistigri"

—

**Apollo:** „Precz z miłością".
**Bagatela:** „Jaki papa taki syn",
**Sztuka:** „Parada miłości".
**Swit:** „Halka".
**Swiatowid:** „Rapsodja węgierska".
**Uciecha:** „Błękitny ekspress".
**Warszawa:** „Zaginiona żona".w gł. rolach Mary Kid i Harry Halm.

### Radjo. (Niedziela)

G. 10.15 Nabożeństwo, 11.35 Odczyt misyjny, 11.58 Sygnał czasu, 12.10—16.30 Transmisje z Warsz. 16.30, 16.55 i 19.15 Płyty, 16.40 Odczyt 17.15 Odczyt 17.30 —19 Transm. z Warsz., 19 Rozmaitości, 19.25 Odczyt 19.40 Program 19.45 Słuchowisko 20.30 do 22.40 Transmisje z Warszawy, 22.40—24 Transmisje z Warszawy.

**Dyżur dzienny i nocny aptek:**
Florjańska 15, Karmelicka 23, Aleja 29 listopada 5, Dietla 76, Brodzińskiego 1.
**Dyżur dzienny:** Rynek 43, Gertudy 1, Krowoderska 74, Konopnickiej 3, Krakowska 9.



# Tajemnicze zaginięcie 2 dziewcząt.

Dwie 13-letnie dziewczęta, Eleonora Diamantówna zamieszk. przy ul. Czarneckiego 6 i Karolina Tompienówna zam. przy tej samej ulicy l. 4, jeszcze dnia 25 bm. o godz. 14.30 wyszły razem do pracowni haftów i firanek przy ul. Dunajewskiego 6.

Ponieważ dziewczęta nie zgłosiły się do pracowni i dotąd do domu nie powróciły, stroskani rodzice donieśli o fakcie do policji, prosząc o odszukanie zaginionych córek.

# Bezczelność złodziejska.

Do domu po pracy, wracał wieczorem Franciszek Korkowski kolejarz, zamieszkały przy ulicy Łanowej 23 w Płaszowie. Wśród mroku ujrzał nagle, że nieznani osobnicy kradną na szkodę jego sąsiada Józefa Maciejowskiego deski.

Gdy Korkowski podbiegł do nich, udaremniając kradzież, opryszki poczęli uciekać, a jeden z nich uderzył Korkowskiego tępem narzędziem w okolicę prawego oka, zadając mu ciężką ranę.

Opryszki zbiegli, zaś rannego Korkowskiego opatrzył lekarz pogotowia ratunkowego.

## Otwarcie wspaniałej wystawy sztuki rytowniczej.

Dziś o g. 11.30 przed południem nastąpi w Pałacu sztuki otwarcie wspaniałej wystawy sztuki rytowniczej na której ukażą się cenne eksponaty od XV wieku począwszy do najnowszych czasów.

Pierwszy przemówi imieniem Akademji Umiejętności dr. Tomkowicz, następnie prof. Uniw. Dr. Szydłowski omówi ważność sztuki rytowniczej i jej rozwój.

Na uroczystości otwarcia będą reprezentanci władz centralnych i miejskich, sztuki, nauki, prasy, oraz te tłumy, które zawsze w takich razach przewijają się przez salony pałacu.

Wystawa przedstawia się okazale i niezwykle. Kilkaset eksponatów zajmie szczelnie wszystkie sale. Świetlicę zajmą dzieła 15, 16 i 17 stulecia, wśród nich perła zbiorów Rembrandt (około 30 dzieł). Wielka sala pomieści Anglików, sala obok dzieła Francuzów, reszta sal techniki różnych narodów.

## Projekt rozmieszczenia zbiorów w Muzeum Nar.

Pod przewodnictwem prof. Dra Juljana Nowaka odbyło się posiedzenie Subkomitetu Komisji Muzealnej, w której wzięli udział wicepr. m. Ostrowski, rektor Gałęzowski, rektor Szyszko Bohusz, konserw. arch. Treter, konserw. Lepszy i dyr. Muz. Nar. Kopera.

Komitet rozpatrzył zasadnicze postulaty dyrekcji, oraz jej projekt rozmieszczenia zbiorów w przyszłym budynku Muzeum Narodowego, akceptując fachowe, oparte na wzorach nowoczesnych muzeów zagranicznych wnioski dyr. Kopery.

Na podstawie ustalonych w ten sposób zasad architekci budownictwa m. inż. Boratyński i Kreisler mają pod kierunkiem dyr. Kopery opracować w najbliższym czasie szkice rysunkowe zastosowane do potrzeb Muzeum. Mają się również porozumieć z arch. Gałęzowskim jako projektodawcą rozplanowania Błoń, w sprawie wyznaczenia parceli. Przygotowany w ten sposób materjał zostanie przedłożony pełnemu Komitetowi budowy, wybranemu z pośród członków Rady miejskiej.

## Chłopiec biegnący przed samochodem

Przez ul. Starowiślną przejeżdżał samochód będący własnością Jaworznickich Kopalni węgla, a prowadzony przez kierowcę Jana Bednarskiego, zam. przy ul. Pawiej 5. W pewnej chwili przed samochodem zaczął biec lekkomyślnie 10-letni chłopiec Józef Miceusz, zam. przy ul. Starowiślnej 71, tak, że kierowca nie mógł wstrzymać wozu i skręcając w bok, by wyminąć biegnącego, potrącił go wachlarzem. Chłopiec padł na bruk kalecząc sobie głowę, nos i nadwerężając szczękę. Pierwszej pomocy udzieliło nieszczęśliwemu pogotowie ratunkowe.

Lekkomyślność chłopca, który o mało nie padł ofiarą swego dziecinnego pomysłu, powinna skłonić rodziców do pouczania dzieci, by nie biegały po ruchliwych jezdniach.

## Propaganda spisu ludności.

Wiece ogólno obywatelskie w sprawie propagandy spisu ludności w Krakowie odbędą się dziś w niedzielę, jeden w Złotej Sali Domu Katol. przy ul. Straszewskiego l. 16, punktualnie o g. 12, a drugi w tym samym dniu, o 9.30 przedpołudniem w sali Sokoła Podgórskiego.



**Nowi mieszkańcy aresztów.**

Policja aresztowała: Obzarskiego Antoniego, lat 24, robotnika bez miejsca zam. za kradzież zegarka srebrnego wartości 35 zł. z mieszkania Józefa Gierczyńskiego przy ulicy Mogilskiej Bastjon 5, Godzika Karola, lat 24. robotnika zam. w Woli Duchackiej pow. Kraków i Palę Władysława lat 17, zam. Robotnicza 7, jako podejrzanych o kradzież z włamaniem do mieszkania Woźniak Anny zam. Robotnicza 7, Gruna Marjana lat 24, robotnika zam. Kalwaryjska 49, za kradzież 60 zł. na szkodę właściciela droguerji w Rynku Podgórskim 10, Bronisława Piątkowskiego.

Ponadto za szereg drobnych przestępstw 14 osób.

**Partja szachów między Paryżem a New Yorkiem**

rozegrana została w tych dniach przy użyciu kabla podmorskiego, jako łącznika między obu partjami. Klub paryski przegrał partję. Każde posunięcie kosztowało 15 franków według telefonicznej taryfy kablowej. W klubie paryskim asystował przy rozegraniu partji mistrz Aljechin w roli arbitra.

Rozgrywce przyglądały się tłumy widzów w obu lokalach po obu stronach Atlantyku.

**W przejeździe przez ulicę Miodową.**

Burta Salomon, kupiec z Wadowic, przejeżdżał z towarem na wozie przez ulicę Miodową. Gdy się oglądnął poza siebie, stwierdził, że skradziono mu z wozu paczkę z materjałami wartości 140 zł.

**Gołąb i migdały.**

Bosak Marcin z Wieliczki, stał na ul. Podgórskiej z wozem, na którym wśród innych towarów znajdowała się 50-kilowa paczka migdałów wartości 500 zł. Nie mógł oprzeć się tej przynęcie przechodzący tamtędy 32-letni Józef Gołąb, a korzystając z chwilowej nieobecności Bosaka, skradł smakowite migdałki. Schwytany wkrótce Gołąb, powędrował do ula.

**Oszczędności służącej.**

Amalja Krawczykówna służąca zam. przy ul. Szpitalnej l. 38, oszczędzała całemi latami grosz na czarną godzinę. Dowiedział się o tem jakiś opryszek i pozbawił ją oszczędności, skradłszy jej z mieszkania torebkę z książeczką PKO na 320 zł.

Krawczykówna o tyle jest winna, że niezamknęła mieszkania, wychodząc na chwilę.

### Choroby zakaźne w Krakowie.

W czasie od 23 do 28 bm. zgłoszono w miejskim urzędzie zdrowia wypadków szkarlatyny 7, dyfterji 7, tyfusu brzusznego 1, róży 3, odry 37, ospy wietrznej 7, mumpsu 1, kokluszu 1.

**Kita na targu.**

W rynku na targu pojawił się 32-letni Franciszek Kita mający zabroniony pobyt w Krakowie. Kita zakręcił się między przekupkami i skradł kilka gęsi, przytrzymano go jednak i odstawiono do aresztów.

**Gdy się patrzył w nurty Wisły**

Józef Szustek z Rzeszotar (powiat Wieliczka), przechodząc przez Stary most, zatrzymał się chwilę przy poręczy, patrząc w modre nurty Wisły. Gdy poszedł po chwili dalej, przekonał się, że jakiś bliźni ściągnął mu z kieszeni książkę kasy chorych i legitymację bezrobocia.

**Za nielegalne przekroczenie granicy**

przytrzymano 28-letniego Eugenjusza Kubisztala i osadzono go w aresztach, celem przeprowadzenia dochodzeń.




**REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Na Gródku 2. — Telefon 104-82 (od godz. 8 — 11 w poł.)**
**CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej 1 wiersz mm. 1 zł. Drobne — 30 groszy za wyraz. Poszukiwania pracy — 10 groszy za wyraz.**
**Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Alfred Kwiatkowski.** **Drukarnia Monopol, Kraków, Na Gródku 2**